

KAPUCYNI i MISJE



Biuletyn Misji Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów – Prowincji Krakowskiej ISSN 1642-8897, rok 2018, nr specjalny



*Hojność i wsparcie jednych
rodzi radość i nadzieję u drugich*



Drodzy przyjaciele misji kapucyńskich!



O ddajemy do Waszych rąk nasz Biuletyn Misyjny, w którym pragniemy się z Wami podzielić maleńkim fragmentem naszego życia misyjnego w Czadzie i Republice Środkowoafrykańskiej. Warto jednak na początku przybliżyć Wam w zarysie historię naszej tam obecności. Skąd się tam wzięliśmy i kiedy? W 1984 r. do Krakowa przyjechali kapucyni genueńscy, bp Armando Gianni i Valentino Vallarino, misjonarze w RŚA, aby prosić kapucynów krakowskich o pomoc personalną w diecezji Bouar, gdzie wspomniany kapucyn Armando Gianni w 1978 r. został pierwszym biskupem. Ówczesny prowincjał o. Celestyn Giba odpowiedział na zaproszenie gości i w tym samym roku udał się do Afryki. Po powrocie do Polski podjął decyzję z zarządem Prowincji o zaangażowaniu się Krakowskiej Prowincji Kapucynów w misję w RŚA. Już w następnym roku, tj. w 1985 wyjechał do Bouar br. Ryszard Modelski, który wcześniej pracował w Kolumbii. Pracował w Afryce w latach 1985-1994 i 1999-2008. Później przyjeżdżali kolejni bracia z Polski, by we współpracy z kapucynami włoskimi prowadzić misję w Kustodii Bouar. Warto wymienić tutaj tych braci z imienia i nazwiska, którzy tworzyli historię obecności kapucynów krakowskich w RŚA, później także i w Czadzie. Budowali struktury Kościoła katolickiego na tych terenach misyjnych. Przedstawię braci według kolejności ich przybycia do Afryki i okresu pracy na Czarnym Lądzie: Karol Knap (1987-1993), Czesław Sułkowski (1989-1998), Roman Żaba (1990-1994), Zbigniew Kołodziejczyk (1990-2012), Piotr Michalik 1993-, Jerzy Steliga (1993-1996 i 2000-2010), Jerzy Kiebała (1994-1999), Robert Wieczorek 1994-, Andrzej Kciuk (1995-2010), Mirosław Szarek (1995-2009), Zenon Kapka 1996-, Wojciech Kwiatkowski (1997-2002), śp. Józef Lendzion (1997-2001), Piotr Walocha 1997-, Andrzej Perżyto (1998-2009), Tomasz Przybek (1999-2004), Andrzej Barszcz 2001-, Marek Haśko (2001-2004), Robert Wnuk 2002-, Tomasz Wołoszyn (2002-2007), Jacek Dębski 2003-, Jacek Siemieniak (2005-2013), Kazimierz Kosek (2007-2013), Artur Ziarek 2010-, Tomasz Światała 2012-, Benedykt Pączka 2013-, Paweł Kubiak 2015-. W sumie dwudziestu ośmiu braci przeżyło szczególnie doświadczenie ewangelizacji misyjnej, spośród nich jedenastu kontynuuje ją dalej. Kolejny kandydat do wyjazdu do Afryki br. Maciej Jabłoński przygotowuje się obecnie w Brukseli na kursie teologii misyjnej. Uroczyste wręczenie krzyża misyjnego i posłanie do pracy misyjnej będzie miało miejsce w jego rodzinnej parafii p.w. św. Antoniego w Wałczu dnia 3 czerwca br. W lipcu planowany jest jego wylot do Afryki.

Przez pierwsze dwanaście lat bracia pracowali z kapucynami z Genui wyłącznie w diecezji Bouar. Była to praca typowo parafialna choć od 1992 podjęto już po raz kolejny próbę formowania powołań tubylczych otwierając w tym właśnie roku nowicjat w Ndim. 29 listopada



1997 r. za sugestią Ministra Generalnego powstała jednostka administracyjna o nazwie Vice-Prowincja Generalna Czad – RŚA. Stworzona została z sześciu Kustodii (czterech w RŚA i dwóch w Czadzie) z siedzibą w Bouar. Od tej pory zaczęliśmy pracę w dwóch krajach (w czterech diecezjach RŚA i trzech w Czadzie) a wspólnota Kustodii stała się bardziej międzynarodowa. Tworzyli ją bracia pochodzący z Włoch, Francji, Kanady, Polski, Szwajcarii, Czadu i RŚA. Z powstaniem Vice-Prowincji rozpoczęła się intensywna praca z młodzieżą, która chciała wstąpić do naszego zakonu. Prawie jedna trzecia braci misjonarzy została zaangażowana w pracę formacyjną w różnych domach formacyjnych: w Niższym Seminarium w Yole, w Postulacie w Gore, w Nowicjacie w Ndim i w Wyższym Seminarium Duchownym w Bouar. Po wielu latach pracy powołaniowej można zauważyć w liczbach jej konkretne efekty. Aktualnie jest dwudziestu dwóch braci wieczystych autochtonów z Czadu i RŚA, w tym dziewiętnastu kapłanów. W formacji początkowej jest dziesięciu postulantów, ośmiu nowicjuszy i trzynastu seminarzystów. Mamy nadzieję, że za jakiś czas tubylczy bracia przejmą całkowicie odpowiedzialność za Kustodię. Od pięciu lat funkcję przełożonego Kustodii pełni Afrykańczyk, br. Serge Mbremandji.

Po tym ogólnym przedstawieniu Kustodii Czad – RŚA zapoznajmy się jakie funkcje i gdzie, pełnią bracia z Prowincji Krakowskiej. Rozpocznijmy od brata Jacka Dębskiego, który od dziesięciu lat pełni funkcję ekonoma Kustodii i bibliotekarza w WSD Kapucynów w Bouar. Br. Robert Wnuk jest radnym Kustodii, od dziesięciu lat



proboszczem parafii w Bocaranga, a także przełożonym wspólnoty zakonnej. Br. Piotr Michalik od dwóch lat jest proboszczem w Ngaoundaye i ekonomem wspólnoty. Br. Robert Wieczorek od ośmiu lat pełni funkcję proboszcza parafii w Ndim. Br. Piotr Walocha od czterech lat jest gwardianem i ekonomem wspólnoty w Baibokoum (Czad). Br. Zenon Kapka od roku pracuje w duszpasterstwie parafialnym w Baibokoum. Br. Andrzej Barszcz od dwóch lat jest wikarym i ekonomem wspólnoty w Bimbo, odpowiedzialnym także za duszpasterstwo powołań w stolicy kraju Bangui. Br. Artur Ziarek od dwóch lat jest gwardianem i ekonomem wspólnoty Postulatu w Gore (Czad). Br. Tomasz Światała od dwóch lat pracuje w duszpasterstwie parafialnym w Bocaranga. Br. Benedykt Pączka od dwóch lat mieszka w domu formacyjnym w Bouar i pełni funkcję dyrektora radia diecezjalnego Siriri. Tworzy także szkołę muzyczną w Bouar dla dzieci muzycznie uzdolnionych. Br. Paweł Kubiak od dwóch lat zaangażowany jest w duszpasterstwo parafialne w Bam (Czad). Pracuje z dziećmi, organizując im regularnie gry i zabawy sportowe na wybudowanym niedawno placu zabaw imieniem Aniołów Stróżów.

Bracia misjonarze nie tylko ewangelizują tamtejszą ludność prowadząc duszpasterstwo parafialne, ale śpieszą z pomocą w różnych obszarach życia. Najwięcej zaangażowani są w edukację poprzez budowy szkół, ich wyposażenie i remonty. Prowadzą w szkołach dożywianie osieroconych dzieci. Opłacają czesne dzieciom i najuboższej młodzieży. Budują także przedszkola. W wielu wioskach powstają nowe kaplice. Brak pitnej wody jest uciążliwy szczególnie w Czadzie, gdzie bracia misjonarze odwiercili kilkanaście studni głębinowych. Do wielu wiosek nie można dojechać samochodem ze względu na brak mostów albo ich stan jest tak zły, że niebezpiecznie jest na nie wjeżdżać. Niektórzy bracia poprawiają zepsute mosty, a nawet budują nowe. Wykonują wiele innych dzieł charytatywnych, by pomóc w rozwoju danego regionu i polepszyć byt lokalnej ludności.

Za wszelkie dobro duchowe i materialne, które dokonało się przez te lata pracy braci kapucynów z Krakowa na ziemi afrykańskiej nie Bóg będzie uwielbiony

br. Jerzy Steliga, sekretarz misyjny



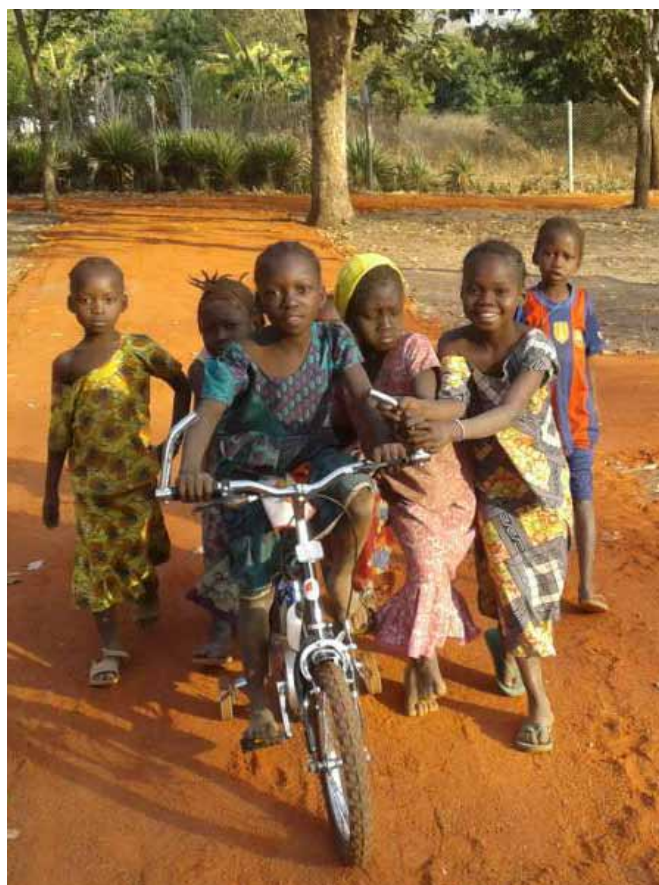
Od lewej: br. Robert Wnuk, br. Paweł Kubiak, br. Zenon Kapka, br. Robert Wieczorek, br. Jacek Dębski, br. Tomasz Światała, br. Andrzej Barszcz, br. Maciej Jabłoński, br. Piotr Walocha, br. Piotr Michalik, br. Artur Ziarek, br. Benedykt Pączka.



Aniele Boży, Strózu mój...

pisze br. Paweł Kubiak OFM Cap

Wszystkich czytelników naszej gazetki misyjnej serdecznie pozdrawiam z Bam w Czadzie. Dlaczego Bam? Jest taki wierszyk Juliana Tuwima: „Murzynek Bambo w Afryce mieszka...” Czyli Murzynek z Bam, bo w Afryce mieszka – może dlatego? Chciałbym Wam opisać krótko historię ogrodu zabaw dla dzieci im. Aniołów Stróżów. Przy naszej parafii w Bam znajduje się szkoła katechistów, czyli miejsce, gdzie przez dwa lata na czteromiesięcznych kursach chętni przygotowują się do roli katechistów. Później, po skończonych kursach, katechiści będą z kolei w swoich wioskach przygotowywać innych do sakramentów chrztu, bierzmowania, małżeństwa oraz będą prowadzić nabożeństwa niedzielne.



Przyszli katechiści przebywają tutaj całymi rodzinami od stycznia do maja. Formacja katechistów w Czadzie jest bardzo ważna, bo głoszą Słowo Boże, zastępując w wioskach kapłanów. W Polsce każdy kościół ma swojego proboszcza i kilku wikarych, a wierni nie mają problemu z uczestnictwem we Mszy Świętej. W Afryce

jest inaczej. W kaplicach, które znajdują się w wioskach w mojej parafii, zazwyczaj nie ma Najświętszego Sakramentu. Kapłan raz na kilka miesięcy może dotrzeć do danej wioski i odprawić Mszę Świętą. W każdej wiosce jest jednak katechista – świecki człowiek, żonaty, cieszący się autorytetem. W niedzielę, kiedy nie ma kapłana, katechista przewodniczy Liturgii Słowa Bożego. Prowadzi także katechezę: w porze suchej (od października do maja) katecheza odbywa się trzy razy w tygodniu, a w porze deszczowej następuje przerwa w nauczaniu.

Istotą działania szkoły dla katechistów nie jest przekaz wiedzy ogólnej, lecz wiary. Mężczyźni rozpoczynają naukę już o 7.30, oprócz katechezy, bracia starają się przekazać im praktyczne umiejętności. Uczą podstaw budownictwa, rolnictwa i ogrodnictwa.

Dla kobiet, siostry posługujące w szkole organizują lekcje czytania i pisanie oraz matematyki. Niestety tylko nieduża część żon katechistów chodziła wcześniej do szkoły, więc naukę trzeba prowadzić od podstaw. Po południu dla kobiet siostry organizują warsztaty szycia ręcznego i gotowania. Uczennice zdecydowanie bardziej wolą zajęcia praktyczne – szycie, szydełkowanie, gotowanie – niż zajęcia z matematyki czy pisanie. Dzieci katechistów chodzą do szkoły na godzinę 7 rano i wracają koło południa. Później spędzają czas koło swoich domów. Obecnie w szkole mieszka ok. 60 dzieci. Po południami nie mają za bardzo co robić, nikt nie dba o zorganizowanie zajęć dla nich. Są z różnych wiosek naszej diecezji, co wiąże się z pewnymi trudnościami w komunikacji (różne języki plemienne). Od dwóch lat, odkąd posługuję w parafii, śpiewam w kościele Koronkę do Bożego Miłosierdzia o godz. 15.00 i dzieci zaczęły na tę modlitwę przychodzić. Po Koronce śpiewamy jeszcze kilka piosenek i tak się dzieje codziennie. Ale po Koronce dzieci dalej nie mają co ze sobą zrobić. W paczce z Polski dostałem piłki do gry w piłkę nożną i zacząłem grać z dziećmi. Jednak piłki często się przebijały, bo wokół placu, gdzie graliśmy, rosły bardzo twarde ciernie. Potem wpadłem na pomysł, aby przygotować huśtawki z lin przywiązanych do gałęzi drzew. Dzieci tutaj nie znały huśtawek, które teraz cieszą się ogromną popularnością. Z Polski dostałem też skakanki, które rozdałem na placu dzieciakom i nadal trudno mi uwierzyć, jak taka prosta zabawka może sprawić tak wiele radości. Nauczyłem ich też grać w kapsle (kapselki od butelek), którą to zabawę pamiętają wszyscy starsi panowie, bo w latach mojego dzieciństwa była bardzo popularna na każdym podwórku.



Niestety, na terenie, gdzie dzieci się bawiły, zaczęło paść się bydło i miejsce to stało się niezdatne do zabawy. Dlatego postanowiłem ogrodzić teren. Modlitwa „Jezu, Ty się tym zajmij” ks. Dolindo jak zawsze przyniosła pozytywny skutek i dzięki funduszom z akcji „Wyślij paczkę do Afryki”, którą prowadzi nasza Fundacja z Krakowa, w przeciągu 4 miesięcy powstał Ogród zabaw dla dzieci im. Aniołów Stróżów. Dodatkowo wysypaliśmy 150 ton laterytu i zbudowaliśmy coś, czego tu jeszcze nigdy nie było – ścieżki rowerowe. Był to strzał w dziesiątkę. Chodziło mi o to, aby oprócz zabawy była też nauka. Gdybyście mogli zobaczyć miny tych dzieci, które pierwszy raz widziały małe rowerki na czterech kółkach! „Oczy jak arbuzy, a szczęki przy ziemi”. Radość, ogromna radość. Widząc taki zachwyt u dzieci, aż chce się żyć. Oczywiście, nie obyło się bez problemów z porządkiem na placu zabaw. Dzieciaki zaczęły się powoli przyzwyczajać do zasad, które na nim obowiązują, ale cały czas trzeba nad tym pracować i im przypominać.



Obecnie mamy: ścieżki rowerowe, plac do piłki nożnej, ogrodzony dodatkowo wyższym płotem, oraz drugi plac, gdzie dzieci grają w badminton, skaczą na skakankach i gdzie są huśtawki. Na ten plac nawieźliśmy 25 ton piasku, więc nawierzchnia jest bezpieczna dla dzieci. Codziennie na plac zabaw przychodził chłopiec o imieniu Aristit, który ma sparaliżowane nogi i porusza się o kulach. Mógł tylko siedzieć i patrzeć, jak inne dzieci się bawią. 19 kwietnia kupiliśmy dla niego specjalny trzykołowy rower! Pieniądze na ten rower przekazała Mariolka z Krakowa, dziewczynka, która na swoje 11-te urodziny poprosiła koleżanki, aby zamiast kupować prezenty dla niej, przekazały pieniądze dla dzieci z Afryki. Osobiście przyjechała do Sekretariatu Misyjnego wraz ze swoją mamą i złożyła darowiznę. Za te pieniądze kupiłem dla Aristita rower. Na pierwszej jeździe nie chciał nawet zrobić pięciominutowej przerwy, tak był tą jazdą zachwycony. Takie momenty uszczęśliwienia dziecka będę pamiętał do końca życia. Dzięki współczesnej technice mała Mariola mogła oglądać filmiki i zdjęcia, pokazujące jak Aristit jeździ na swoim rowerze, a on mógł jej za ten piękny dar serca podziękować. Dziękuję również młodzieży ze szkoły Vienna Business School z Austrii, która sfinansowała zakup ośmiu rowerów dla dzieci.

Śpiewamy z dziećmi taką piosenkę, która jest hymnem naszego ogrodu: „Ref Ndil ge je gedem, mdigi ya / Ndil ge je gedem i ngem dew lem”, co w tłumaczeniu brzmi: „Mój Aniele Strózu, kocham Cię, / Mój Aniele Strózu, strzeż moich dróg”.

Dziękuję wszystkim dobrodziejom, którzy wsparli akcję „Wyślij paczkę do Afryki”, bo pomogli finansowo zrealizować nasz projekt budowy ogrodu i wyposażyć go. Jeszcze raz serdecznie dziękuję! Może na zdjęciach zobaczycie twarze dzieciaków i radość z Waszego dzieła.

Ja mam szczęście w tej radości uczestniczyć.

br. Paweł z Bam,
bo w Afryce mieszka



Spacer po RCA

relacjonuje Ewelina Dziuś

Moja wizytę – spacer po afrykańskiej ziemi – zawdzięczać mojemu bratu Tomaszowi. Jest tam misjonarzem już od 6 lat i to on pokazał mi miejsca, ludzi, życie, smaki i zapachy Czarnego Lądu, w którym się zakochałam od pierwszego wejrzenia. Pomimo ciężkich warunków i surowego życia, jakie się tam prowadzi, Afryka jest ciekawa, pełna zakrytych kart, które chce się odkrywać, czuć i być.

Jeśli chcesz spacerować po afrykańskiej ziemi, przygotuj się na sporą dawkę kurzu. W naszej polskiej rzeczywistości trudno to zrozumieć, ale tam kurz towarzyszy ci dosłownie wszędzie i w każdym momencie. Jest to więc bardzo osobliwy spacer. Mogłam tego osobiście doświadczyć podczas mojej pierwszej podróży na kontynent afrykański do Republiki Środkowoafrykańskiej w miesiącu styczniu, w którym to panuje pora sucha. Przez cały miesiąc ani jedna kropla nie spadła z nieba, za to było dużo słońca – czasami aż za dużo.



Republika Środkowoafrykańska to kraj dwa razy większy od Polski (622 984 km²) i siedem razy mniej zaludniony (około 5 mln mieszkańców). Moja przygoda na tamtejszej ziemi rozpoczęła się od spaceru po szkołach afrykańskich rozmieszczonych po drodze od stolicy Bangui do miejscowości Bocaranga, gdzie głównie stacjonowałam. Mając możliwość oraz szczęście mieszkać i żyć wśród społeczeństwa afrykańskiego, przez mie-

siąc mogłam poznawać strukturę i funkcjonowanie szkoły, ale również mogłam zobaczyć sposób podejścia do dziecka, to jak jest nauczane, oraz mentalność, z jaką podchodzi się do wychowanków. Mogłam przyglądać się temu, jak wyglądają relacje nauczyciel – uczeń i niejako spontanicznie porównywać je z tą rzeczywistością, z którą spotykam się na co dzień w mojej pracy nauczyciela. Trzeba przyznać, że różnice są wyraźne.

Moje obserwacje i życie z tymi ludźmi pozwoliły mi zobaczyć, że wprawdzie potrzeby edukacyjne dzieci są w Afryce ogromne, jednakże kluczowe jest spojrzenie na afrykańskiego nauczyciela. To on sam w pierwszym rzędzie potrzebuje edukacji, stąd kluczowe jest podnoszenie jego kompetencji i dbanie o jego ciągły rozwój i formację. Rodzice dzieci szkolnych nie mają głębokiej świadomości potrzeby edukacji swoich pociech, ale odniosłam wrażenie, że w wielu przypadkach sami nauczyciele także nie posiadają takiego przekonania. Uczą, bo uczą... Pytanie o efektywność ich nauczania zostawiam na dalszym planie. Kluczowe wydaje mi się uświadomienie im, że dziecko jest ważne, że ono ma być w centrum, jemu trzeba poświęcać maksimum uwagi i energii w procesie edukacyjnym. Należy przekonywać nauczycieli, że ten wysiłek wychowawczy -edukacyjny, czyli kształtowanie od najmłodszych lat dziecka „w szkolnych ławach”, w przyszłości zaowocuje. To właśnie te dzieci – wykształcone lub nie – będą tworzyły społeczeństwo, to one będą za nie odpowiedzialne. Krótko mówiąc, im więcej da się dziecku w czasie lat spędzonych w szkole, tym więcej to dziecko w przyszłości będzie mogło oddać najbliższemu i społeczeństwu.

Miesiąc spędzony w Afryce to czas pięknej pogody, nowych doświadczeń, egzotycznych smaków i ubiorów, ale też czas bardzo survivalowy. Brak elektryczności, woda, która może zawierać ameby i inne nieprzyjemne drobnoustroje, jedzenie nie do końca wymarzone, fatalne drogi, a właściwie ich brak, szpitale przypominające czasem „rzeźnię”. No i setki dzieci w klasach, których czasem nie ma, maluchy siedzące na ziemi, pod zadaszeniem z trawy i trzymające w dłoniach drewniane deseczki... Wszystko to prowokuje pytania,

dłaczego ten kraj w ogóle się nie rozwinął? Dlaczego są tak ogromne różnice w codziennym funkcjonowaniu między nami, ludźmi starego kontynentu, a ludem afrykańskim? Pytania te z kolei prowokują dręczące próby poszukiwania choćby jakiegoś prowizorycznego rozwiązania, przyjęcia z pomocą ludziom żyjącym w takiej rzeczywistości.

Zapewne jednym z takich dalekosiężnych rozwiązań byłaby edukacja, która miałaby na celu zmianę mentalności, powolne poszerzanie światopoglądu. Stąd właśnie kluczowe wydaje się stworzenie szkolnictwa dla tych, którzy sami mają nauczać innych. „Z pustego i Salomon nie naleje”, jak głosi stare przysłowie. Potrzeba szkolenia, dokształcania na różnych płaszczyznach jest bardzo istotna; powinna uświadomić nauczycielom, że ich praca jest kluczowa w rozwoju młodego człowieka i decyduje o przyszłości całego społeczeństwa.

Jest to zapewne skomplikowane i nie da się tego rozwiązać w jakiś prosty sposób, gdyż mentalność afrykańska nie jest w tym aspekcie pomocna. Ludzie Czarnego Lądu mają głęboko w umysłach zakorzenione (być może również – lub przede wszystkim – ze względu na surowość i niesprzyjające warunki życia) przekonanie, że dziecko musi sobie radzić samo od najmłodszych lat, że musi ono pracować, że jest po prostu przydatne i pomocne w domu, więc nie ma czasu (i co gorsza – potrzeby), by posyłać je do szkoły. Zmiana takiego myślenia w środowisku domowym dziecka graniczy z cudem, gdyż rodzice często patrzą na swoją pociechę jako na kolejną parę rąk do pracy. Zadaniem nauczyciela miałoby być podważenie takiego myślenia. To właśnie nauczyciel mógłby sprawić, że pojawi się pokolenie ludzi, którzy powoli, małymi kroczkami, będą wdrażać w życie myśl, że dziecko to skarb!



Wzbogacając wiedzę merytoryczną, dydaktyczną i pedagogiczną, można pomóc kadrze nauczycielskiej w pracy tak ciężkiej, jaką jest nauczanie w słabej jakości szkołach, często bez ścian, tablic, kredy, nie mówiąc już o braku podstawowych pomocy dydaktycznych. Kolejną przeszkodą w edukacji jest ubóstwo rodzin posiadających dzieci w wieku szkolnym, które to już na starcie zamyka drogę do realnych zmian w życiu danego człowieka. Innym problemem jest brak sumienności nauczycieli, którzy nie widzą problemu w opuszczaniu zajęć, tym samym dając uczniom zły przykład. Niestety, w Afryce często to sam nauczyciel wagaruje! Również status kobiety afrykańskiej – tak inny od statusu kobiety



europejskiej – warunkuje możliwość jej zaangażowania w pracę edukacyjną, w praktyce prowadząc do tego, że zdecydowana większość nauczycieli to mężczyźni. Czy kobieta afrykańska ma tylko rodzić dzieci? Czy to jej jedyne zadanie? Zapewne z korzyścią dla uczniów – szczególnie tych z młodszych klas – byłaby większa obecność nauczycielek w szkołach.

Mnogość tych czynników i problemów sprawia, że kształcenie kadry nauczycielskiej wydaje się potrzebą najbardziej podstawową. Gdyby położyć nacisk na edukację nauczycieli, wpłynęłoby to na jakość „jutrzejszego” życia Afrykańczyków. Przestrzeń ta jest otwarta, jeszcze nie za bardzo zagospodarowana i zapewne można dużo zrobić, by poprawić jakość funkcjonowania szkolnictwa na Czarnym Lądzie.

Spacer po Afryce cieszy, daje radość, ubogaca, rozszerza horyzonty, ale i pobudza do refleksji. Co ja osobiście mogę zrobić, by dziecko afrykańskie miało lepszą szkołę?



Prometeuszowe prace, czyli podkradanie kaganka oświaty

pisze br. Robert Wiczorek OFMCap

Gdy przyjechałem do Ndim po raz pierwszy, znalazłem tam jedną jedyną szkołę podstawową. Dziś, po 24 latach, jest ich cztery. A trzeba wiedzieć, że to w tamtym czasie kraj cieszył się względnie, jak na tę szerokość geograficzną, prosperitą. Nowe szkoły natomiast powstały ostatnio, mimo pogarszającej się sytuacji, w czasie wojny... Jak wytłumaczyć ten paradoks?

W latach 90-tych ubiegłego wieku niedowład systemu szkolnictwa państwowego w Republice Środkowoafrykańskiej stał się faktem. Jeżeli najstarsi ludzie jeszcze dotąd opowiadają, jak to pięknie drzewiej bywało i jaką to solidną edukację dawały szkoły odziedziczone po Francuzach, to już trzydzieści lat po odzyskaniu niepodległości poziom nauczania sięgnął dna.

Przez pierwsze lata samostanowienia kolejne rządy tylko odcinały bez troski darmowe talony od wyniesionej z czasów kolonialnych renomy szkół. Jednak wraz z upływem lat nieremontowane budynki ulegały stopniowej degradacji, a zawód nauczyciela tracił na prestiżu.

Nauczyciele z czasów kolonialnych starzeli się, a państwo nie zapewniało wystarczającej liczby następców. Nadto lata 80-te przyniosły wielką zapaść w finansach państwowych, bo Francja i organizacje międzynarodowe ostrożnie udzielały kredytów skorumpowanym rządów nowopowstałym krajów afrykańskich. Wybrany w 1993 prezydent Ange Felix Patasse musiał zmierzyć się z kumulacją niewypłaconych funkcjonariuszom państwowym zarobków i w efekcie z tzw. białymi rocznikami, czyli latami bez nauki.

System edukacji wpadł w błędne koło: nauczyciele, jeśli nawet otwierali szkoły, to po to, by prowadzić uczniów do pracy na swoich polach (bo z czegoś przecież trzeba było żyć!). Rodzice ze swej strony burzyli się na takie „odrabianie pańszczyzny” zamiast lekcji i coraz częściej zostawiali swoje dzieci w domach.

Krytykując sytuację postkolonialną, bynajmniej nie gloryfikuję „dawnych dobrych czasów”. Francuska „misja cywilizacyjna” nie miała na celu powszechnej edukacji. To był jedynie demokratyczny przywilej dla miesz-

kających w metropolii. Kolonizatorom w Afryce chodziło jedynie o zapewnienie sobie kadr koniecznych dla funkcjonowania struktur administracyjnych, przy zachowaniu minimalnych wydatków. System szkół, który po sobie pozostawili, również był minimalny: na gminę przypadała nie więcej niż jedna szkoła, zapewniająca naukę co najwyżej 10% dzieci.

Na terenie całej parafii Ndim, obejmującej dziś dwie i pół gminy, była w tamtej epoce tylko jedna taka podsta-



wówka, a dwie inne – w siedzibach gmin – sfinansowano już po uzyskaniu niepodległości (w 1960 roku) z funduszy pomocy międzynarodowej. Cała reszta szkół państwowych w pomniejszych wioskach – a jest ich dzisiaj dziesięć – została zbudowana przez ich mieszkańców przy finansowej pomocy misji katolickiej. Bo takie są realia życia na prowincji. Rządy od początku istnienia Republiki Środkowoafrykańskiej nie myślą o budowie szkół w małych miejscowościach. Są w stanie co najwyżej zapewnić pensję dla dyrektora, ale już o wynagrodzenie pozostałych nauczycieli mają się martwić sami rodzice i szefowie wiosek. Przy tym trzeba wiedzieć, że na sześć klas podstawówki statystycznie jest po trzech nauczycieli (czyli jeden na dwie) i podręczników szkolnych nikt nie widział na oczy – takie są tu anormalne „normy” dla szkół państwowych.

Rodzi się pytanie: jaki interes w budowaniu szkół „dla państwa” ma misja katolicka? Na pewno nie chodzi o to, aby zastępować rząd. Chcemy raczej wyjść naprzeciw lokalnej społeczności. To przecież nasze dzieci i pragniemy, by nauczyły się pisać i czytać, a dzięki temu miały lepszy start w życiu. Oglądając się na państwo, moglibyśmy nigdy się tego nie doczekać.

Jeśli chodzi o szkolnictwo katolickie, to jego sytuacja skomplikowała się, odkąd prezydent David Dako, pod wpływem jasnie oświeconych idei laickich made in France, znacjonalizował w latach 60-tych szkoły misyjne. Państwo środkowoafrykańskie zyskało doraźnie siatkę gotowych już placówek, które jednak, nieodnawiane, wraz z upływem czasu stawały się dodatkowym balastem dla budżetu. Kościołowi pozwolono jedynie na prowadzenie przedszkoli. I tak w parafii Ndim s. Assun-

ta, Włoszka, zainicjowała dziesiątkę takich wioskowych zerówek – niektóre z nich stały się później opatrznociowym załącznikiem dla otwarcia szkół katolickich.

Wspomniany już powyżej prezydent Patasse, który trzy dekady później znalazł się w ogniu krytyki za stan słaniającego się szkolnictwa, zaproponował w roku 2000, aby Kościoły przejęły na nowo pieczę nad należącymi do nich niegdyś szkołami. I nikt się o to nie dąsał. Nasze siostry zakonne skwapliwie odpowiedziały na to wezwanie, a Episkopat podpisał z rządem RSA stosowną umowę i w ten sposób powstało ECAC (Nauczanie Katolickie w Afryce Centralnej).

Obecnie nasza diecezja Bouar cieszy się największą liczbą funkcjonujących szkół katolickich. Nie są one bynajmniej konkurencją, ale witalnym uzupełnieniem dla rachitycznego i przeludnionego szkolnictwa państwowego. Najbardziej zmotywowani (i mądrzejsi) spośród rodziców mają ambicję, by ich dzieci chodziły do naszych szkół, bo każda klasa ma tu swego nauczyciela i uczniowie dysponują podręcznikami (do użytku w klasie). Siostry na czele dyrekcji zapewniają kontrolę nad metodyką i realizowaniem programu nauczania, gwarantują transparentność w wydatkach i regularność plac dla nauczycieli. Ma to fundamentalny wpływ na funkcjonowanie szkół i poziom nauczania. Nasi uczniowie wszyscy jednym ciągiem zdają egzaminy. Nie dlatego, że są mądrzejsi od innych, ale po prostu – systematycznie się uczą.

Roczna opłata za cały rok szkolny w podstawówce może nam się wydać na pierwszy rzut oka śmiesznie mała – to raptem 15 euro (bez zeszytów i przyborów). Ale biorąc pod uwagę tutejszy poziom życia oraz, że rodzice zwykle mają na głowie kilkoro dzieci w wieku szkolnym, jest to poważny wydatek. Gdy dziecko pragnie pójść dalej, do gimnazjum czy liceum, wtedy koszty odpowiednio rosną – od minimum 50 euro na rok. Ale „parcie na szkołę” jest powszechne – i, mimo krytycznego stanu państwa oraz wciąż panoszącej się wojny domowej, ciągle rośnie. Rodzice, którzy sami najczęściej są prostymi i niewykształconymi rolnikami, czują podświadomie, że nauka jest inwestycją w lepszą przyszłość, a dodatkowo wprężenie w rytm szkolny synów to najlepsza gwarancja, że się synowie nie „zbieszą” – nie dadzą wciągnąć w rebelię, łobuzerkę czy narkotyki.

Właśnie ta troska o dalszy los uczniów wychodzących z naszych czterech szkół podstawowych, a unieruchomionych przez wojnę, pchnęła siostry do odważnej decyzji, by w 2013 roku, pośród zamieszek, otworzyć własne gimnazjum. Decyzja okazała się trafna. Teraz mamy w nim ponad dwustu uczniów. Siostry poszły dalej za ciosem i stworzyły w tym roku pierwszą klasę liceum. Cały system nauczania katolickiego tylko w mojej niedużej parafii zapewnia naukę dla około dwóch tysięcy dzieci i młodzieży. Trzeba tu przynajmniej napomknąć, że 10% z nich to sieroty, którym od paru dobrych lat zapewniamy naukę dzięki działalności naszej Fundacji Kapucyni i Misje z Krakowa.





Nie obyło się jednak bez problemów. Ostatni rok był dla naszej misji szczególnie trudny. Pamiętam jak dzisiaj czwartkowy dzień w połowie lipca, kiedy przyszedł do mnie jeden z osieroconych chłopców, któremu opłacałam szkołę, i roześmiany serdecznie dziękował za okazaną mu pomoc, bo właśnie otrzymał świadectwo ukończenia gimnazjum. Było sobie czego gratulować – nasze „wojenne” gimnazjum zamknęło właśnie pełen cykl formacyjny, wypuszczając pierwszych 17 absolwentów. To się działo o 10 rano. A o godzinie 15 we wsi gruchnęła wiadomość, że rebelianci uprowadzili z komunalnego pastwiska wszystkie krowy, w tym ponad 40 sztuk bydła należącego do sióstr.

Na nic się zdały poszukiwania i próby pertraktacji w następnych dniach. Krowy, choć oznakowane wypalanymi znamionami na zadach i ponumerowane, przepadły raz na zawsze, a wraz z nimi źródło subwencji koniecznych do podtrzymania funkcjonowania szkół. Każdego bowiem roku me afrykańskie (więc nie posiadające pomocy finansowej z zewnątrz) siostry sprzedawały po kilka sztuk bydła, by uzyskanymi pieniędzmi uzupełnić deficyt w budżecie placówek. Stanęliśmy w obliczu nowej kwestii: już nie tylko, czy otworzyć pierwszą klasę liceum, ale i czy w ogóle nie zamknąć gimnazjum? Ostatecznie konsekwencje tej spektakularnej kradzieży padły na rodziców – trzeba było podwyższyć czesne.

Ale zanim doszło do otwarcia na nowo szkół w kolejnym roku szkolnym (zwyczajowo w połowie września),

pojawiło się nowe wyzwanie. Muzułmańscy rebelianci, operujący dotąd na krańcach mej parafii wzdłuż granicy z Czadem, podjęli próbę zainstalowania się w samym Ndim. Reakcja rodziców była naturalnie zrozumiała: nie posłamy dzieci do szkół, póki stacjonują we wsi nieprzewidywalni w reakcjach zbrojni. Podobnie i nauczyciele z rezygnacją deklarowali, że nie mogą w takich warunkach wziąć na siebie odpowiedzialności za dzieci w klasach. Do tego spotkały mnie osobiście insynuacje ze strony rebeliantów, że to ja podjudzam ludzi, by doprowadzić do „białego roku”, a odpowiedzialność chcą zrzucić na ich obecność. Sytuację zaostrzyły ponadto plotki, w których mogło być sporo prawdy, że rebelianci zamyślają wykorzystać powrót dzieci do szkół, by je uprowadzić i wymuszać od rodziców haracz za ich uwolnienie. Dość powiedzieć, że rok szkolny udało się zainicjować dopiero w listopadzie, czyli z dwumiesięcznym poślizgiem.

Żyjemy teraz nadzieją, że uda się doprowadzić ten feralny rok do końca i że obecni wciąż w okolicy bandyci nie zdecydują się zrobić nic głupiego.

I jeszcze jedno. Przed ćwierć wieku z biedą udało się ówczesnemu proboszczowi z Ndim posłać dwóch chłopców do niższego seminarium. Teraz mamy ich 10 w niższym i 5 w wyższych seminarium oraz 2 dziewczyny u sióstr. Co roku po kilku młodych zdaje matury i próbuje szczęścia w studiach na Uniwersytecie w Bangui. Owoce wysiłku naszych poprzedników stają się coraz bardziej widoczne.



Kupując kawę pomagasz dzieciom w Afryce

ZAPRASZAMY do sklepu: www.sklep.kapucyni.pl
tel. 12 623 60 50 wew.132

Każdy, kto kupi paczkę kawy Cardinale Massaia funduje posiłki dla osieroconych dzieci w Republice Środkowoafrykańskiej



Zdecyduj się i pomóż!

SEKRETARIAT MISYJNY Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów – Prowincji Krakowskiej

opiekuje się misjonarzami pracującymi
na kontynencie afrykańskim
w Republice Środkowoafrykańskiej
i Republice Czadu.

Wspieraj misję swoją modlitwą, pracą i ofiarą.

Sekretariat Misyjny Kapucynów
ul. Korzeniaka 16, 30-298 Kraków
PKO BP: 97 1020 2892 0000 5502 0016 6371

FUNDACJA KAPUCYNI I MISJE

zajmuje się organizowaniem i niesieniem pomocy
humanitarnej, dobroczynnej i charytatywnej ludziom
potrzebującym w krajach afrykańskich,
w których pracują misjonarze z Zakonu
Braci Mniejszych Kapucynów.

Przyłącz się do nas już dziś!

Fundacja Kapucyni i Misje
ul. Korzeniaka 16, 30-298 Kraków
PKO S.A. 47 1240 4533 1111 0010 3492 9934
www.fundacja.kapucyni.pl



Biuletyn „Kapucyni i misje”

Za zgodą władzy zakonnej.
Do użytku wewnętrznego Kościoła.
Koszt prenumeraty to dowolna ofiara
na pokrycie wydatków związanych z drukiem.

Wydawca:

Sekretariat Misyjny, ul. Korzeniaka 16
30-298 Kraków, tel. (+48 12) 623 60 50 wew.132
e-mail: misje@kapucyni.pl
www.misje.kapucyni.pl

Redakcja:

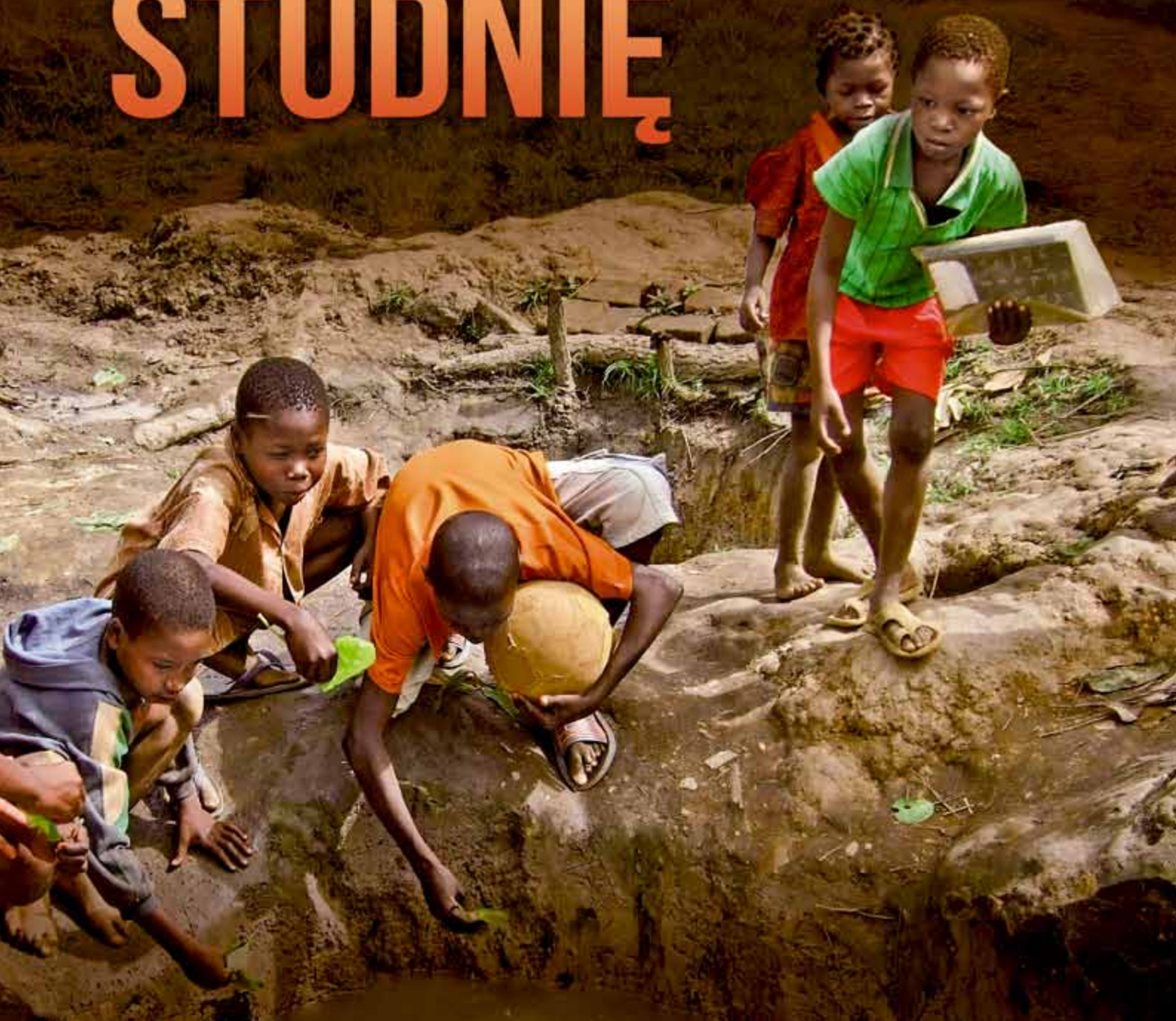
br. Jerzy Steliga OFM Cap (red. naczelny)
Diana Bonowicz,
Nakład: 4000 egz.

Skład i druk:

Studio Graphito, tel. 71 310 21 65



BUDUJEMY STUDNIĘ



LUDZIE CIERPIĄ Z POWODU BRAKU WODY ZDATNEJ DO PICIA.
WYBUDUJMY RAZEM STUDNIĘ W AFRYCE.
PRZYŁĄCZ SIĘ!

FUNDACJA KAPUCYNI I MISJE
KRAKÓW 30-298, UL. KORZENIAKA 16
PKO S.A. 47 1240 4533 1111 0010 3492 9934
tel: + 48 504 225 267

www.fundacja.kapucyni.pl